Jurata, królowa Bałtyku

Dawno temu w głębinach Bałtyku żyła sobie piękna i dobra królowa Jurata. Mieszkała w pałacu z bursztynu. Była opiekunką wszystkich istot żyjących w morzu. Rządziła mądrze i sprawiedliwie.

Pewnego dnia ślimaki przyniosły jej niepokojącą wiadomość:

– Królowo, jakiś młody rybak zarzuca sieci w naszym morzu i łowi ryby.

Królowa wybuchnęła strasznym gniewem.

– Tak nie można. Nie pozwolę, żeby ginęły ryby. Trzeba ukarać winnego – powiedziała wzburzona.



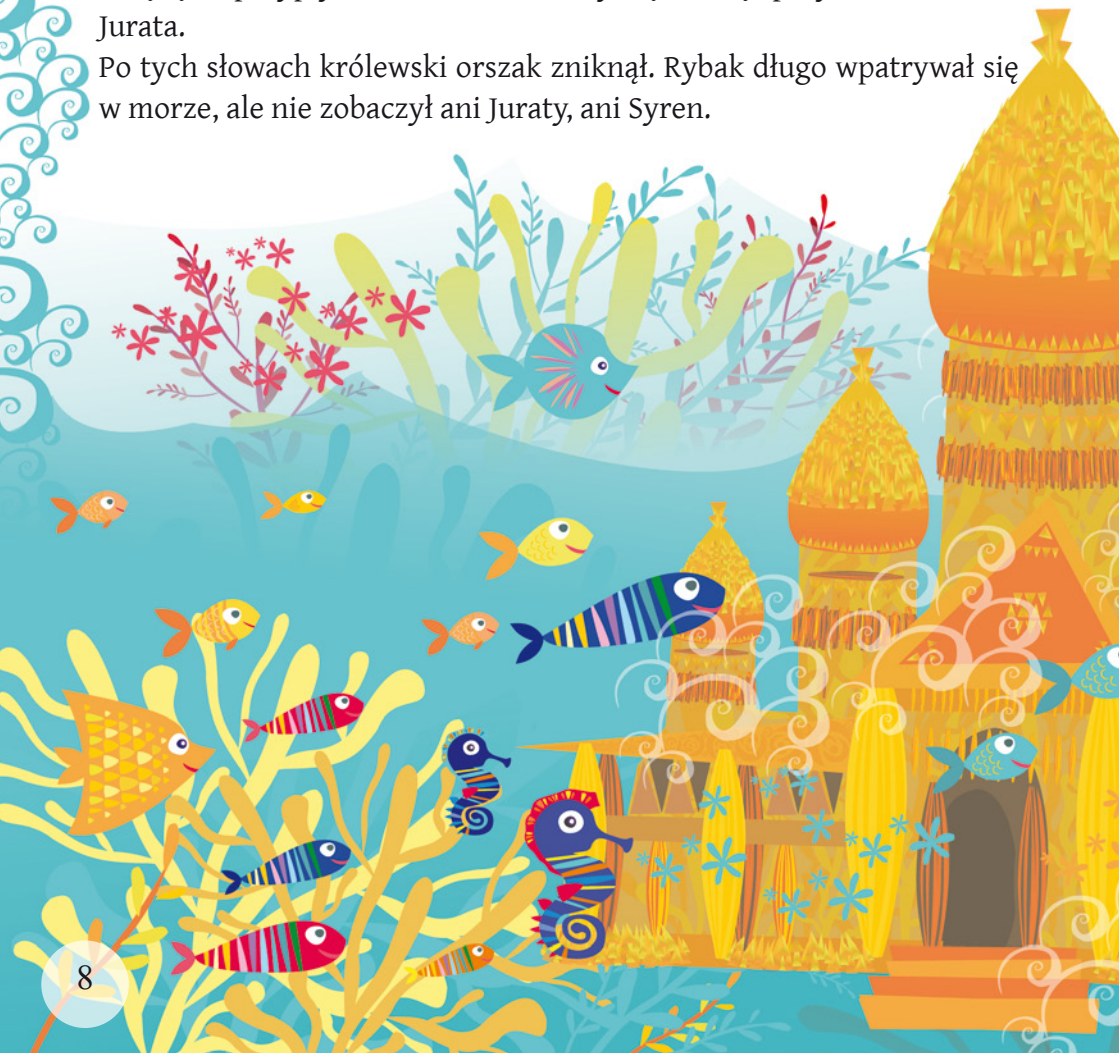
– Całkowicie się z tobą zgadzamy – odpowiedziały Syreny. – Oczarujemy go swoim śpiewem, zwabimy w morską głębinę i utopimy – odrzekły zgodnie.

Jurata wraz z Syrenkami wypłynęła w morze. Ich słodki śpiew słychać było z daleka. Siedząc na brzegu morza, młody rybak Kuba przygotowywał sieci do połowu.

„Któż tak pięknie śpiewa?" – zastanawiał się. Kiedy spojrzał w stronę morza, ujrzał przepiękną dziewczynę. Był nią oczarowany. Na widok młodzieńca Jurata zapomniała o jego winach. Przeszła jej cała złość, bo zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.



Skinęła berłem i przemówiła:
– Jestem Jurata, królowa Bałtyku. Przypłynęłam tu, żeby ukarać cię za twoje przewinienia. Pokochałam cię jednak i przebaczę ci wszystko, jeśli ty pokochasz mnie tak mocno, jak ja ciebie.
– Pani, i ja pokochałem cię całym sercem. Będę ci wierny do końca życia – powiedział wzruszony Kuba.
– Będę tu przypływać co wieczór, żeby się z tobą spotykać – obiecała Jurata.
Po tych słowach królewski orszak zniknął. Rybak długo wpatrywał się w morze, ale nie zobaczył ani Juraty, ani Syren.



Od tego dnia Jurata codziennie spotykała się z rybakiem. Byli bardzo szczęśliwi. Niestety, Peron, który był władcą burz, nie mógł pogodzić się z tym, że królowa spotyka się z człowiekiem.

– Jurato, za karę giń razem ze swoim bursztynowym pałacem – krzyknął wzburzony. Spienione fale roztrzaskały łódź Kuby, a jego samego wir wciągnął na dno morza.

Kiedy dziś na Bałtyku szaleje sztorm, wicher roznosi jęki rybaka, a fale wyrzucają na brzeg kawałki bursztynów, które są pozostałością po pałacu pięknej Juraty.



Morze się pali

Działo się to dawno temu. Pewien kapitan żaglowca pływał po Bałtyku i przewoził towary. Źle mu się wiodło, bo wiatry nie były dla niego pomyślne. „Chyba mam pecha” – pomyślał.

Następnym razem po wypłynięciu w morze znów natrafił na przeciwny wiatr. Krzyknął wtedy ze złością:

– Znowu ten głupi wiatr skacze jak oszalały! A niech go wszyscy diabli wezmą!

Ledwie wymówił te słowa, a stanął przed nim diabeł Purt i zapytał:

– Czy mógłbym ci jakoś pomóc, kapitanie?

– Nie możesz mi pomóc, bo prześladuje mnie pech – odburknął zły kapitan.



– To dla mnie drobnostka. Jeśli podpiszesz cyrograf na swoją duszę, z twojego życia znikną natychmiast te kłopoty. Odtąd wiatry będą ci służyły i poprowadzą, dokąd zechcesz.
– Ciekawa propozycja, Purcie. Zgadzam się – odpowiedział szczęśliwy kapitan.

Od tego czasu wiodło mu się wspaniale. Wiatry wiały zgodnie z jego życzeniami, więc szybko przewoził towary i wkrótce stał się bogaty.

Mijały lata i oto pewnego dnia przed kapitanem pojawił się diabeł z cyrografem w ręku.
– Wróciłem, kapitanie, po twoją duszę – powiedział.

